



Wiosenne (nie)porządki

Mamy kolejny skandal. Prof. Ewa Symonides - Główna Konserwator Przyrody, chce pozbawić Feliksa Kaczanowskiego stanowiska dyrektora Słowińskiego Parku Narodowego, by na jego miejsce prawdopodobnie powołać za jakiś czas Andrzeja Wróbla. To oczywiście czysty przypadek, że ze swoją propozycją prof. Symonides występuje tuż po odejściu ze stanowiska ministra Stanisława Żelichowskiego, który kilka lat temu odwołał Wróbla z funkcji dyrektora SPN z powodu licznych nadużyć. Jeszcze inny przypadek polega na tym, że ojciec Andrzeja Wróbla - Jan Wróbel, pracuje w ministerstwie środowiska i pełni funkcję p.o. dyrektora Departamentu Ochrony Przyrody; jest też dobrym znajomym prof. Symonides. Dziwne to przypadki - dlatego postanowiliśmy się im bliżej przyjrzeć.

W całej sprawie podstawową rolę odgrywa aspekt rodzinny. Wspomniany Jan Wróbel  w latach 70. i 80. piastował stanowisko dyrektora Słowińskiego Parku Narodowego. Następnie był dyrektorem Kampinoskiego PN, a później trafił na stanowisko dyrektora do Krajowego Zarządu Parków Narodowych, czyli instytucji nadzorującej wszystkie obszary objęte w Polsce najwyższą formą ochrony i mającej ogromny wpływ na ich politykę. Jest on zamieszany w kilka dość dziwnych spraw - niezbyt interesowały go nadużycia popełniane w Drawieńskim Parku Narodowym, m.in. odbywające się tam nielegalne polowania (sam też lubi zapolować), wspiera też wysiłki p. Symonides w tzw. normalizacji stosunków między Tatrzańskim PN a samorządami lokalnymi, co w normalnym języku nazywa się przyzwoleniem na rządy w TPN dyr. Skawińskiego i spełnianie przezeń zachcianek lokalnych inwestorów.

Jan Wróbel ma syna Andrzeja, który skończył studia o profilu leśnym. Nie trafił po nich bynajmniej do jakiejś prowincjonalnej leśniczówki. Przeciwnie, **otrzymał posadę adiunkta w Słowińskim Parku Narodowym - ojciec w tym czasie kierował wspomnianym KZPN, więc to oczywiście zwykły zbieg okoliczności.** Pierwsze urzędowanie A. Wróbla w SPN kończy się dość kiepsko - ówczesny dyrektor parku odkrył w jego pracy nieprawidłowości, więc młodzieniec otrzymał naganę i musiał pożegnać się z parkową posadą. Wkrótce jednak, po ogłoszeniu konkursu na stanowisko nowego dyrektora SPN, bierze w nim udział, jednocześnie robi to samo w konkursie na dyrektora Wigierskiego PN. Oba konkursy sromotnie przegrywa. Na otarcie łez otrzymuje etat w Wigierskim PN. Tam zostaje nadleśniczym, a następnie zastępcą dyrektora parku. Resortowa komisja sprawdzająca funkcjonowanie WPN źle ocenia wyniki jego pracy. **Wkrótce jednak zostaje, z pominięciem drogi konkursowej, mianowany na stanowisko dyrektora w SPN. Nie należy oczywiście łączyć tego faktu z wysokim stanowiskiem zajmowanym przez jego ojca w instytucji mającej wpływ na politykę kadrową w parkach narodowych.**

W okresie dyrektorowania Andrzeja Wróbla w SPN, dzieją się tam dziwne rzeczy. Przez prasę przetacza się fala krytyki - opisywane są nielegalne polowania, mówi się, że zlecenia na wiele usług otrzymują firmy będące własnością znajomych dyrektora, zatrudnia się osoby nieposiadające odpowiedniego wykształcenia (stwierdza to kontrola NIK), nasilają się konflikty między pracownikami parku, trwa walka dyrektora ze związkami zawodowymi (to związkowcy pierwsi zaczęli zwracać uwagę na nieprawidłowości w parku). **Na te nieprawidłowości zwracała uwagę m.in. Prokuratura Rejonowa w Słupsku (decyzja końcowa z 29.10.1997 r.), Sąd Rejonowy w Słupsku II Wydział Karny (Wróbel zostaje uznany winnym nielegalnego posiadania broni i udostępniania jej osobie trzeciej), Prokuratura Wojewódzka w Słupsku (decyzja końcowa z 17.06.1998 r., stwierdzenie szeregu uchybień w działalności parku), kontrola ówczesnego Ministerstwa Ochrony Środowiska, a także kontrola KZPN.**

W efekcie szumu wokół SPN i poczynań jego dyrektora, ówczesny minister środowiska  Stanisław Żelichowski odwołuje Andrzeja Wróbla ze stanowiska dyrektora parku w lecie 1997 r. W piśmie będącym odpowiedzią na skargę Wróbla na decyzję o odwołaniu go ze stanowiska dyrektora, minister Żelichowski pisał: "Wyniki kontroli wskazują jednoznacznie na brak nadzoru nad podległymi służbami oraz nieprawidłowości w podejmowaniu decyzji, a w szczególności w zakresie: prowadzenia magazynu broni i amunicji, organizacji szkoleń strzeleckich, niewłaściwego gospodarowania majątkiem Skarbu Państwa, naruszania dyscypliny budżetowej /.../ Ponadto szereg umów /.../ zawartych przez Pana z osobami fizycznymi i podmiotami gospodarczymi na udostępnianie zasobów parku do działalności gospodarczej /.../ naruszają w sposób wyraźny przepisy prawa, m.in. ustawę o ochronie przyrody. Szczególne wątpliwości budzi osobisty Pana udział w redukcji zwierząt i prowadzeniu z tego tytułu rozliczeń z Parkiem. Dodatkowe podejrzenia budzi zatrudnienie Pana w firmie (bez mojej zgody), z którą Park był związany umową o wykonywanie usług na rzecz Parku. /.../ W tej sytuacji nie widzę możliwości zatrudnienia Pana w parkach narodowych" (list z dnia 27.10.1997 r.). Mamy zatem pełny obraz sytuacji w parku pod rządami Andrzeja Wróbla.

Ten przydługi wywód o A. Wróblu tylko na pierwszy rzut oka wydaje się nie na miejscu. Warto też wspomnieć w tym momencie, że za czasów jego rządów w SPN w skład Rady Naukowej parku wchodziła prof. Ewa Symonides. Z poświęceniem broniła dyrektora przed atakami "złych ludzi". W numerze z przełomu lat 1995 i 1996 "Dzikiego Życia" opublikowano jej list dotyczący sytuacji w parku - wynikało z niego, że wszystko jest w porządku, zarzuty wobec dyrektora są nieprawdziwe, a jedyny problem polega na tym, że jacyś pieniacze dla własnych interesów szukają dziury w całym. Niespełna półtora roku później Wróbel stracił posadę w atmosferze skandalu...

To wszystko działo się kilka lat temu. **Obecnie jednak problem powraca. Andrzej Wróbel jest dziś wicewójtem gminy Smółdzino, położonej na terenie... Słowińskiego Parku Narodowego. Funkcję dyrektora SPN od momentu odwołania Wróbla sprawuje Feliks Kaczanowski. Prof. Symonides jest Główną Konserwator Przyrody, Jan Wróbel nadal jest p.o. Dyrektora Departamentu Ochrony Przyrody w ministerstwie środowiska. Stanisław Żelichowski, który niegdyś Andrzeja Wróbla zwolnił z funkcji dyrektora SPN, właśnie przestał być ministrem środowiska. Moment i układ sił jest zatem nadzwyczaj dogodny, by spróbować odzyskać stracony przyczółek w SPN. I oto 24 marca br. Ewa Symonides wystosowała do Państwowej Rady Ochrony Przyrody pismo z wnioskiem o odwołanie Feliksa Kaczanowskiego ze stanowiska dyrektora SPN.** W piśmie tym czytamy: *".../ Ranga parku i międzynarodowe zobowiązania Polski związane z realizacją konwencji RAMSAR wymagają pilnego zakończenia prac nad planem ochrony. Brak rozporządzenia uniemożliwia określenie ram przestrzennych planu, uniemożliwia także ustanowienie otuliny i strefy ochronnej zwierząt łownych na jej obszarze. Jest to obecnie **jedyny park narodowy, który nie ma aktualnego rozporządzenia Rady Ministrów, określającego m.in. powierzchnię i przebieg jego granic (poza TPN - wszystkie parki uporały się z nowymi rozporządzeniami w latach 1996-1999; rozporządzenie w sprawie TPN jest gotowe i winno być przyjęte przez Radę Ministrów jeszcze w marcu).** Obowiązująca ustawa przewiduje uzgodnienia z lokalnymi samorządami rozporządzenia, co z natury rzeczy winno obligować dyrektora do dobrej współpracy z wójtami i - szerzej - lokalną społecznością. Niestety, chociaż pod względem kwalifikacji dyrektorowi niewiele można zarzucić, to cechy jego osobowości taką współpracę wykluczają. Od początku funkcjonowania dyrektor, krok po kroku, doprowadził do sytuacji, w której wójt gminy Smółdzino wyklucza możliwość jakiegokolwiek porozumienia. /.../ Dyrektor Kaczanowski z niezwykle uporem odmawiał przez lata np. zapłacenia na rzecz gminy należnego podatku rolnego i podatku leśnego, co w efekcie doprowadziło do ostrych konfliktów, wzrostu kwoty tych podatków w bieżącym roku o podatki zaległe i w konsekwencji trudnej sytuacji finansowej Parku /.../ Skargi na arogancję dyrektora SPN otrzymuję od dawna, w tym także od posłów domagających się jego dymisji. Mam także poważne zastrzeżenia do kilku innych spraw, w tym między innymi do: braku nadzoru i kontroli nad realizacją odłowów ryb (zaledwie 7 razy na 170 odłowów!), co wykazała*

kontrola KZPN i co jest dowodem poważnych zaniedbań w zakresie ochrony ekosystemów wodnych; braku współpracy z Radą Parku; w 2002 roku dyrektor zwołał tylko jedno posiedzenie Rady i nie przedłożył jej rocznych zadań ochronnych na 2003 rok; samowolnej likwidacji pracowni naukowej, która w tak renomowanym parku bezwzględnie powinna istnieć; wypłaty odszkodowań łowieckich za szkody powstające poza granicami parku; w 2000 roku, dla przykładu, dochody z odstrzelonej zwierzyny na terenie przyległym do parku wyniosły 33,5 tys. zł, a wypłacone odszkodowania - 92,4 tys. zł; w roku 2001 - odpowiednio 21,0 tys. zł i 107,1 tys. zł. Parki narodowe są naszym przyrodniczym skarbem. Winny być zarządzane przez ludzi możliwie najbardziej kompetentnych i uczciwych. Traktowanie parku jak własnego folwarku jest nie do przyjęcia, stąd też nie mogą dłużej zwlekać z wprowadzeniem niezbędnych zmian personalnych. Przykład Tatrzańskiego Parku Narodowego dowodzi, że umiejętność współpracy z lokalną społecznością jest równie ważna dla ochrony parków narodowych, co kwalifikacje zawodowe".

Już ostatnie zdanie tego listu wystarczyłoby do skwitowania powyższych wywodów jednym słowem: bzdura. Świadczy bowiem ono o tym, co już kilkakrotnie w DŻ opisywaliśmy - że to, co w oczach uczciwych ekologów i przyrodników uchodzi za patologię, dla prof. Symonides jest przykładem godnym naśladowania. Nie miejsce tu, by znów pisać, co myślimy o modelu współpracy z lokalną społecznością w wykonaniu dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego, nie to jest bowiem sednem sprawy. Ponieważ jednak wobec jakości zarzutów autorstwa prof. Symonides wobec "niepokornych" dyrektorów parków narodowych mamy spore wątpliwości, postanowiliśmy zasięgnąć informacji i zorientować się, jak wygląda kwestia zarzutów stawianych dyr. Kaczanowskiemu.

Według uzyskanych przez nas informacji, dyrektor Kaczanowski projekt zadań parku na rok 2003 przedłożył członkom rady parku w pierwszych dniach stycznia 2003 r. w postaci elektronicznej i odbyła się nad nim dyskusja e-mailowa. Co prawda rzeczywiście od wiosny 2002 r. nie zwołano żadnego posiedzenia Rady, ale podobnie było w innych parkach, które na organizację posiedzeń po prostu nie miały pieniędzy. W niektórych innych parkach, np. w Drawieńskim, członkowie rady parku w ogóle nie widzieli na oczy projektu zadań parku na rok 2003 - gdy jeden z nich, dr Andrzej Jermaczek (będący też członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody), wystąpił do ministerstwa z prośbą o udostępnienie tego projektu, spotkał się z odmową. Decyzję w tej sprawie podpisała... Ewa Symonides. Jak widać, obowiązują podwójne standardy.

Podobnie jest z innymi zarzutami wobec dyr. Kaczanowskiego. Pracownię naukową zlikwidował w SPN... Andrzej Wróbel, w ostatnich latach swojego dyrektorowania. Kontroli odłowów było ponad sto, a nie siedem. To nie park gminie Smołdzino, ale gmina parkowi winna jest, na podstawie wyroku NSA, zwrot kwoty niesłusznie naliczonego i zapłaconego podatku leśnego, co rzeczywiście stawia gminę w trudnej sytuacji. Park, między innymi po to, by móc zachować kontrolę nad populacjami jeleni, a uniknąć polowań na terenie chronionym, posiada z upoważnienia ministra leżący poza granicami SPN tzw. Obwód Hodowli Zwierzyny; i to właśnie tego terenu dotyczy fakt wypłaty odszkodowań, jak najbardziej zgodny z prawem. **Jeśli zaś chodzi o konflikty z lokalnymi samorządami, to prawda wygląda tak, że na pięć gmin mieszczących się na terenie SPN konflikt na linii park-władze lokalne występuje wyłącznie w przypadku gminy Smołdzino. Tej samej, przypomnijmy, w której - to znów czysty przypadek - zastępcą wójta jest Andrzej Wróbel. Powszechna jest opinia, że podłoże tego konfliktu nie ma nic wspólnego z aspektami merytorycznymi współpracy parku z gminą, lecz stanowi próbę podkopania autorytetu obecnego dyrektora przez A. Wróbla i zdeorganizowania pracy parku.** Przyrodnicy zauważają też, że przy ocenie obecnego dyrektora konieczne jest uwzględnienie faktu, iż Feliks Kaczanowski objął stanowisko dyrektora SPN w bardzo trudnej sytuacji, po stwierdzeniu licznych nadużyć za czasów A. Wróbla, mając skłócony zespół pracowników parku itp. W ciągu pięciu lat urzędowania doprowadził park do średniego poziomu na tle innych parków, a dodatkowo Kaczanowski miał ogromny wkład w stworzenie podstaw funkcjonowania powołanego niedawno

Parku Narodowego Ujście Warty, gdzie przez trzy miesiące był p.o. dyrektora, cały czas kierując w tym czasie SPN.

Przypuszczać można, że cała sprawa ma charakter rozgrywki personalnej. Prof. Symonides chce odwołać dyr. Kaczanowskiego, a na jego miejsce powołać Zbigniewa Karbowskiego, emerytowanego dyrektora Poleskiego Parku Narodowego. **To jednak prawdopodobnie tylko preludium do następnej rozgrywki - po kilku miesiącach, gdy sprawa przycichnie, dyrektorem SPN miałyby zostać Andrzej Wróbel. Zapewne miałyby wystąpić w roli męża opatrnościowego, który załagodzi konflikty z władzami gminy Smółdzino, co przysłoby mu bez trudu jako zastępcy jej wójta. W ten sposób "kontrowersyjny" (czyli rzetelnie broniący przyrody) dyrektor zostałby zastąpiony takim, który "da pożycz" lokalnym władzom, oczywiście kosztem przyrody.** Czyli mielibyśmy powtórkę ze scenariusza zakopiańskiego - wymiany Wojciecha Byrcyna na Pawła Skawińskiego, którą to decyzję byłego ministra Tokarczuka prof. Symonides popiera całym sercem.

Na razie Państwowa Rada Ochrony Przyrody nie zaopiniowała pozytywnie wniosku Głównej Konserwator Przyrody. Dyrektor Kaczanowski cieszy się też poparciem znacznej części członków rady parku. Listy w jego obronie wystosowało wiele organizacji ekologicznych, w tym Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. Minister środowiska zarządził w SPN kontrolę dla sprawdzenia zasadności zarzutów autorstwa prof. Symonides. Ze spokojem czekamy na jej rezultaty.

Niezależnie od tego, jak zakończy się cała sprawa, po raz kolejny mamy do czynienia z przykładem daleko posuniętej patologii w dziedzinie ochrony przyrody w Polsce. Niespójność przepisów, nieuzasadnione decyzje personalne, rodzinno-towarzyskie powiązania, przykładanie różnej miary do identycznych problemów, forsowanie szkodliwych rozwiązań i przedstawianie ich jako przykładu godnego naśladowania... Jak długo jeszcze?

Remigiusz Okraska